

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 89/2017

Czy kicz nas zbawi?

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ,
Marek Błaza SJ,
ks. Krzysztof Grzywocz,
Dariusz Kowalczyk SJ,
Wacław Królikowski SJ,
Stanisław Morgalla SJ,
Jacek Siepiak SJ (redaktor naczelny),
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Jędrusiak

Zdjęcie na okładce

<https://unsplash.com>

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292
e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl
www.zycie-duchowe.pl

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 89/2017

Czy kicz nas zbawi?

Wacław Oszejca SJ Podrabianie prawdy, dobra i piękna	7
Ks. Andrzej Draguła Między hierofanią a brzydotą	21
Ks. Mariusz Rosik Jezus z biczem w ręku	29
Katarzyna Jarkiewicz Ten przesłodka obrazek	39
Czy internetowy bajzel ma być niewymagający? Debata z udziałem Kamy Hawryszków, Anny Jędrusiak, Grzegorza Kramera SJ i Piotra Żyłki	49
Michał Lewandowski Kilkusekundowy kiczu krzyk	71
Jacek Siepsiak SJ Kicz – opium dla ludu	79
Ks. Marek Lis Kicz w kinie: triumf kłamstwa, nie brzydoty	87
Dariusz Galewski Kanony piękna w sztuce chrześcijańskiej	95
Jan Paweł II List do artystów	105

Rozmowy duchowe

Hostia jak zakaz ruchu Rozmowa z Hieronimem Kreisem OSB	115
--	-----

Pomódl się

Jacek Siepsiak SJ
Granie terapeutyczne 133

Słowo, obraz, czyn

Jakub Turbasa
Mnisi w butiku Calvina Kleina 139

Przemysław Toboła
Portret rodzinny z heroizmem w tle 147

Z historii duchowości

Leon Nieścior OMI
Na dnie natury nie musi być ciemno 155

Z teki formatora

Tadeusz Kotlewski SJ
Spotkać siebie w sobie 165

Lektury 175

Ogłoszenia 183

Na początek...

O gustach się nie rozmawia, jak upomina nas stara sentencja: *De gustibus non est disputandum*. Stąd możemy się obruszyć na tytuł *Czy kicz nas zbawi?* Bo przecież to, czy coś weźmiemy za kicz, czy też nie, zależy często od gustu, a nikt z nas nie lubi, gdy mu się wyrzuca brak smaku.

W tym numerze „Życia Duchowego” nie chcemy jednak preparować definicji kiczu i przyklejać jej do poszczególnych zjawisk ważnych dla naszego życia duchowego. Nie chcemy nikomu narzucać smaków duchowych. Jednak skoro już jesteśmy przy porównaniach kulinarnych, to warto chyba zastanowić się nad tym, co mi służy, a co szkodzi? Podobnie jak podchodzimy do naszego jadłospisu, można zająć się strawą duchową.

Gama potraw rozciąga się między bardzo wyszukanymi a przygotowywanymi i połykanymi w biegu. Pośrodku są proste, swojskie i bardziej okazjonalne. Droższe i tańsze. Pretensjonalne i takie, do których powracamy z rozrzewnieniem. Ale są też zdrowe i szkodliwe. I chociaż nie lubimy, gdy nam się narzuca dieta, to nie możemy tak całkowicie ignorować szkodliwości niektórych „typów żywieniowych”. Wielu ludzi potwierdza, że zmiana sposobu żywienia, choć trudna, wyszła im na dobre. Czy nie powinniśmy się również zatroszczyć o to, czym karmimy naszego ducha? Tym bardziej że często kształt sfery *sacrum* to nie tylko nasza prywatna sprawa. Możemy szkodzić i sobie, i innym.

„Kicz” i „fast food” pociągają za sobą podobne konsekwencje. Bywają rozpowszechnione, nieraz tańsze (choć niekoniecznie),

nachalnie reklamowane i wciskane, wygodne (lub wręcz „leniwe”)... Lecz przede wszystkim nas oszukują, dają pozór prawdziwej strawy i prawdziwej duchowości, dlatego „odcinają” od nich, są zamachem na rozwój.

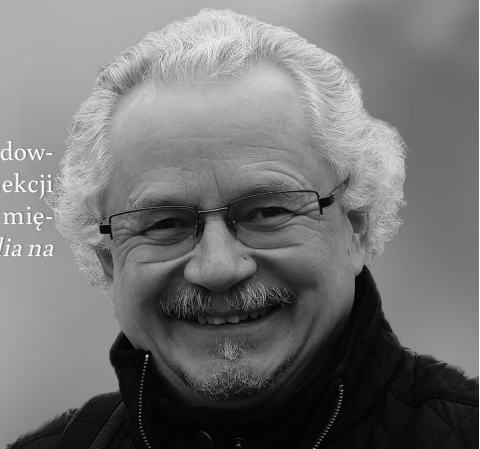
Możesz westchnąć (jak złapany w życiową pułapkę), że wiesz o tym, ale nie masz innego wyjścia. A możesz się wysilić. Bo do zbawienia prowadzi stroma ścieżka...

Jacek Siepsiak SJ

H

Wacław Oszejca SJ

(ur. 1947), teolog, publicysta, poeta, wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym Sekcji „Bobolanum” w Warszawie. Opublikował między innymi: *Odwrócona perspektywa*; *Biblia na każdy dzień*; *Uwierz Mu na słowo*.



Podrabianie prawdy, dobra i piękna

Za parę miesięcy maj i Pierwsze Komunie... Dobry czas dla sprzedawców dewocjonaliów, krawców, fryzjerów, restauratorów, a nawet właścicieli czy kierowców luksusowych aut. Natomiast podły czas dla głównych bohaterów tych kościelnych wydarzeń, czyli dzieci, które w tym wszystkim już dawno przestały się liczyć, a jeśli cokolwiek jeszcze znaczą, to jako ilustracja rodzicielskich i rodzinnych ambicji. W tym procederze mamy znaczny udział również my: proboszczowie, katecheci i katechetki. Dziewczynki wystrojone niby księżniczki z bajki lub panny młode, chłopcy niby filmowi amanci, jeśli na coś zwracają szczególną uwagę, to na fotografa. Nawet w momencie przyjmowania Hostii starają się patrzeć w obiektyw, bo mama kazała: „Pamiętaj, masz dobrze wyjść na zdjęciach, bo to pamiątka na całe życie”.

Zwykle na dziękczynienie dzieciaki, jeden przez drugiego, wyśpiewują na skoczną melodię taki utwór:

Panie Jezu, zabierzemy Cię do domu,
Panie Jezu, nie oddamy Cię nikomu.
Dniem i nocą, Panie Jezu, będziesz z nami,
bo gorąco, Panie Jezu, Cię kochamy.

Razem z Tobą będzie u nas Twoja Mama,
żeby nasza nigdy już nie była sama.

Święty Józef tatusiowi dopomoże
i grzeczniejsze będą dzieci z Tobą, Boże¹.

Uszy bolą, a rozum staje dęba. Kicz i nic więcej. Kicz to znaczy takie przedstawianie czegośkolwiek, które chybia celu. Zamiast pokazywać złożoność, bogactwo, urok lub brzydotę czegośkolwiek, spłaszcza to albo wprost zakłamuje. I tak tekst tej piosenki trudno nazwać wierszem. Melodia jak z „dysko-polo”. To już nawet nie jest pobożność ludowa jak „Gorzkie żale”, które chwytają za serce, ale i rozum ma się czym pożywić. A tutaj: „Panie Jezu, zabierzemy Cię do domu, / Panie Jezu, nie oddamy Cię nikomu...”, a przecież powinno być odwrotnie. Przyjmujemy Jezusa nie po to, by Go zatrzymać, ale po to, żeby Go przedstawić innym ludziom. Papież Franciszek powiedział wprost, że dzisiaj Jezus nadal puka w drzwi naszych kościołów, ale od wewnątrz, bo chce z nich wyjść aż na najdalsze peryferie świata. Chce iść tam, gdzie w jakikolwiek sposób cierpi człowiek i tam chce nas posłać. Ta piosenka nie pomaga ani Jezusowi, ani nam spełnić woli Ojca i z tego względu ośmielałam się nazwać ją kiczem. Jednak sprawa, o której mówimy, jest bardziej złożona, niż można by przypuszczać.

Biało-niebieska, gipsowa figurka

Popatrzmy na Lourdes i owe gipsowe, biało-niebieskie figurki albo plastikowe buteleczki z odkręcaną główką lub koroną mające przedstawiać Maryję. Lourdes to ogrom cierpienia. Trudno spokojnie patrzeć na setki ludzi na wózkach, na łózkach, o kulach.

1 Za: <<http://piosenkireligijne.pl>>.

W grocie tego sanktuarium zderza się rozpacz z nadzieją, niewiara z wiarą, oczekiwanie na cud i rozczarowanie jego brakiem. W Lourdes, jak we wszystkich podobnych miejscach, człowiek staje oko w oko z cierpieniem własnym i innych, i z cierpieniem Boga. Swe-go czasu do Lourdes zawędrował też Czesław Miłosz.

Piękna Pani, Ty, która dzieciom ukazałaś się w Lourdes i Fatima.

Najbardziej wtedy, jak mówią dzieci, zdumiała je
Twoja niewysłowiona śliczność.

Jakbyś chciała przypomnieć, że piękno jest
jednym z komponentów świata.

Co mogę potwierdzić, bo byłem w Lourdes
pielgrzymem u grotty, kiedy szumi rzeka
i na czystym niebie nad górami widać rąbek księżycy.

Stałaś, mówią dzieci, nad niedużym drzewkiem,
ale Twoje stopy unosiły się na około dziesięć centymetrów
nad jego liśćmi.

Miałaś ciało nie zjawy, ale z niematerialnej materii,
i można było rozróżnić guziki Twojej sukni.

Prosiłem Ciebie o cud, ale byłem też świadomy,
Że przychodzę z kraju, gdzie Twoje sanktuaria służą
umacnianiu narodowej ułudy i uciekaniu się
pod Twoją obronę, pogańskiej bogini,
przed najazdem nieprzyjaciela.

Moja obecność tutaj była zamącona
 Obowiązkiem poety który nie powinien schlebiać
 ludowym wyobrażeniom.

Ale pragnie pozostać wierny Twojej niedocieczonej intencji
 Ukazywania się dzieciom w Lourdes i Fatima (*Piękna Pani*)².

Poetę do groty w Lourdes zaprowadziła bezsilność i związane z nią cierpienie. Znalazł się Miłosz w sytuacji bez wyjścia, beznadziejnej, gdzie wszelkie ludzkie poczynania spełzają na niczym, znikąd pociechy i nadziei na poprawę losu, pozostał mu tylko cud jako jedyna możliwość ratunku. Decyduje się na ten wyjazd z mieszanymi uczuciami. Obca mu jest pobożność ludowa, mocno skażona rytualizmem i magią, tym bardziej nie po drodze mu z tymi, którzy podporządkowują religię interesom nacjonalistycznym i ksenofobicznym. Mimo to jedzie i – patrząc z zewnątrz – można powiedzieć, że wrócił stamtąd z niczym. Taki wniosek byłby jednak nieuprawniony. Miłosz pojął, że w Lourdes (możemy także dodać, że w wielu innych podobnych miejscach) dzieje się coś, co nieskończenie przekracza wszelkie nasze dogmaty i paradygmaty, wszelką naszą pewność, coś, co – jeśli tak można powiedzieć – odwraca rzeczywistość podszewką do góry i pokazuje, co dzieje się wewnątrz.

Maryja, Matka Boża, nie bez powodu pokazuje się dzieciom w swoim ciele z niematerialnej materii. Tym samym daje nam do zrozumienia, że nie ma tego i tamtego świata, jest jeden świat

2 Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1274.

jednocześnie materialny i niematerialny, powiedzmy duchowy. Jeśli tak, to Lourdes i Fatima z miejsc bólu i rozpaczcy stają się niewysłowioną ślicznością – dają nadzieję na coś ważniejszego nawet niż zdrowie. Pomagają człowiekowi, którego choroba usiłuje skłonić do wyizolowania spośród ludzi i ze świata i do odepchnięcia Boga. Pomagają tę pokusę odepchnąć i zło obrócić w coś dobrego.

„Jestem człowiekiem, który w mniemaniu wielu osób nie miał się urodzić – mówi Grzegorz. – Obciążony chorobą genetyczną, brakiem lewej nogi i kilkunastoma chorobami. Mam za sobą niespełna trzydzieści lat niełatwego życia. Ale nie o to tu chodzi”. Grzegorz od piętnastego roku życia ciężko pracował na własne utrzymanie, bliscy nie byli w stanie mu pomóc. Przez cały ten czas: „Spotykałem się z bezdomnymi, chorymi, ubogimi. Spotykałem się z papieżami, głowami państw, kardynałami, tak zwanymi przez ten zepsuty świat celebrytami, z prostytutkami. Spotykałem z politykami, ludźmi biznesu i sukcesu. Z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi, staruszkami. Z wierzącymi i niewierzącymi. Na moich rękach umierały dzieci i dorośli. Kochałem i nienawidziłem”. Na jego blogu czytamy: „Wielokrotnie słyszałem, że mam przesrane. A mimo wszystko nie zamieniłbym tego życia na żadne inne, bo jestem szczęśliwy”³. A zatem w nieszczęściu można być szczęśliwym.

Trudno się dziwić, że człowiek, który doświadcza takiego cudu, bez zażenowania postawi na swoim biurku kiczowatą biało-niebieską figurkę takiego czy innego świętego czy nawet pasyjki. Ten artefakt dla tego człowieka jest piękny, nie dzięki walorom

3 Za: <<http://facet.wp.pl>>.

artystycznym, ale dzięki temu, co otrzymał od tego kogoś, kogo dana podobizna usiłuje przedstawić.

Zachwycający prymityw

Kiczowata architektura kościołów, takie samo wyposażenie, kiczowate pieśni i kazania, jednym słowem kiczowata pobożność i co z tym wszystkim ma zrobić człowiek wykształcony, stawiający sobie wysokie wymagania natury intelektualnej i estetycznej? Zwłaszcza gdy się jeszcze człowiek w Kościele na dobre nie zagnieździł. Omijać kościół i Kościół szerokim łukiem? O podobne trudności potykał się Czesław Miłosz.

Miejcie zrozumienie dla ludzi słabej wiary.

Ja też jednego dnia wierzę, drugiego nie wierzę.

Ale jest mi dobrze w modlącym się tłumie.

Ponieważ oni wierzą, pomagają mi wierzyć
w ich własne istnienie, istot niepojętych.

Pamiętam, że zostali stworzeni niewiele niższymi
od niebieskich mocy.

Pod swoją brzydotą, piętnem ich praktyczności,
są czyści, w ich gardłach, kiedy śpiewają,
pulsuje tętno zachwytu.

A najbardziej przed posązkami Matki Boskiej,
tak uformowanej, jak ukazała się dziecku w Lourdes.

Naturalnie, jestem sceptyczny, ale razem śpiewam,
pokonując w ten sposób przeciwieństwo
pomiędzy prywatną religią i religią obrzędu
(*Mieście zrozumienie*)⁴.

Na podstawie tego wiersza można sądzić, że Miłosz znalazł sposób nie tylko na pokonanie rozbieżności zachodzących między religią zrytualizowaną, magiczną, zabobonną i religią osobistą, ale odkrył pełniejszą prawdę o naszej kondycji, ludzi na wskroś zepsutych i jednocześnie pięknych. Ta prawda przejawia się w tym, że ci ludzie, dzięki wierze i obrzędowi, potrafią wpaść w zachwyt i tym samym uzewnętrznic swoją najgłębszą prawdę. I znowu, niewiele warta od strony artystycznej figurka religijna dla tych ludzi jest znakiem spełniającej się nadziei, więcej – spełniającego się marzenia, do którego przed sobą samym strach się przyznać, bo sięgającego samego Boga.

Z tego, co zostało powiedziane, niechący można by wysnuć wniosek, że kicz powinniśmy zaakceptować. Niekoniecznie, choć czasami tak. Nic na to nie poradzimy, ale cuda, jeśli gdzieś się dzieją, to dzieją się pod auspicjami kiczu. Tak już jest, arcydzieła się ogląda, ale modli się przed, w najlepszym przypadku, artefaktami rzemiosła artystycznego. Z tego nie wynika, że Kościół nie powinien być mecenasem sztuki. Jeśli trzeba czegoś bardzo żałować, to tego, że wielka sztuka omija, a raczej ucieka z naszych kościołów i pomieszczeń przykościelnych. Byłoby dobrze, gdyby wysoka sztuka i dzieła porządnego rzemiosła znowu zadomowiły się w liturgii,

4 Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 1273.

jako że są one same w sobie cudem, przebłykiem świata, którego nie ma, a o którym marzymy i nazywamy, niestety, ośmieszonym słowem – niebo. Ośmieszonym przez nas samych, zwłaszcza katechetów i kaznodziejów.

„Serca nasze wypełnia żal – czytamy w proponowanym na pogrzeb kazaniu – smutek i tęsknota za osobą, której nie dane już nam będzie zobaczyć w tym życiu. Z tą raną przychodzimy tutaj – do Jezusa – by z Jego przebitego serca zaczerpnąć otuchy w tym bolesnym dla nas wszystkich etapie życia. Wiemy bowiem, że nie skończy się on wraz z dzisiejszym pogrzebem – pamięć o N.N. będzie przecież żywa w naszych wspomnieniach, w pamięci, w naszych codziennych sprawach. I nie może być inaczej, bo kto kocha – ten pamięta!... Przemijają wszystkie rzeczy w życiu, ale miłość pozostaje, jak nas poucza apostoł Paweł... Niech więc wiara rozpali to nasze uczestnictwo w świętej Ofierze zbawienia i pomoże odnaleźć nam tę siłę, której potrzebujemy w życiu, aby nie zbaczać ze ścieżek sprawiedliwości i wiary”⁵.

Żal, smutek, tęsknota, rozstanie i pamięć – tylko tyle pozostaje nam po zmarłym. Ale nawet wtedy, gdy potraktujemy ten początek kazania za chwyt retoryczny, swoistą „rozbiegówkę”, mającą wytworzyć stosowny nastrój, to przecież nie o taki nastrój na chrześcijańskim pogrzebie powinno nam chodzić. Dlaczego, skoro wierzymy w życie wieczne, nie powiedzieć, że śmierci nie ma, że człowiek przechodzi przez śmierć, tak jak przechodził przez narodziny, przeżywa śmierć duszą i ciałem, całym sobą w momencie

5 Za: <http://www.ekspreshomiletyczny.pl>.

śmierci lub przy końcu tego wydania Bożego dzieła zwanego światem. Ten brak sprawia, że takie kazanie ośmielałem się nazwać kiczem, gdyż chybia ono celu: nie oświecla i nie odsłania tajemnicy śmierci, dobrej tajemnicy, przez żydów i chrześcijan zwaną Paschą – Przejęciem. Ewangelie każą nam przecież szukać umarłych nie pośród umarłych, ale pośród żywych, czyli tu, gdzie żyjemy, jako że królestwo Boże jest pośród nas.

Cierpiętnicy

Jeśli już mowa o niebie, to czas zapytać o piekło. Z czym chrześcijanin może, a nawet powinien, stanąć piekłu naprzeciw? Pewnie przed takim dylematem stanął Ojciec Święty Franciszek, planując wizytę w Auschwitz-Birkenau. Mówi się, że wybrał milczenie. Ale chyba nie, nie milczał, przecież wpisał się do książki pamiątkowej. Do naszego rozgadanego i rozkrzyczanego świata Papież przemówił gestem. Najpierw wpisem, a potem całym sobą. Dobrze to uchwycili fotografowie. Na zdjęciach widzimy Papieża siedzącego na zwykłym krześle na środku celi śmierci. Całość tonie w mroku, ledwie widać obrys głowy i twarzy Franciszka, jego ramion i kolan. Za nim, w lewym rogu zdjęcia, mający tak zwany kibel, czyli pojemnik na nieczystości. Franciszek zdaje się bezradny wobec zła, jakie w tym miejscu zadali ludzie ludziom, a dokładnie mówiąc, brat bratu.

Pamiętając o tym, należałoby krzyczeć wniebogłosy, protestować, apelować, grozić, a nawet przeklinać i wyklinać sprawców. Dlaczego więc Papież milczał? Na pewno nie z jakichś innych powodów

poza tym jednym, o którym sam mówi: „Do tej pory nie zdołałem zrozumieć, dlaczego dzieci cierpią [...]. Moją odpowiedzią na ból dzieci jest milczenie lub słowo, które rodzi się z łez. Nie boję się płakać”. A na pytanie siedmioletniego Williama: „Gdybyś mógł dokonać jednego cudu, co by to było?” Papież odpowiedział: „Uzdrowiałbym dzieci. Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego dzieci cierpią. To dla mnie tajemnica. Nie potrafię tego wyjaśnić. Zastanawiam się nad tym i moje serce zadaje to pytanie: Dlaczego dzieci cierpią? Jezus płakał i Jego płacz oznaczał, że rozumie nasze tragedie. Ja również staram się je zrozumieć. Tak, gdybym mógł dokonać cudu, uzdrowiłbym wszystkie dzieci”⁶. Ale co takie zachowanie Papieża ma wspólnego z kiczem? A no ma, i to dużo.

Papież swoim zachowaniem w Auschwitz-Birkenau zdaje się ostrzegać wszystkich, którzy w taki czy inny sposób zamierzają mówić o ludzkiej niedoli. Zdaje się przypominać twórcom kultury, artystom i psychologom, że ciąży na nich powinność moralna uszanowania ludzkiego cierpienia i śmierci. Papież przestrzega przed wykorzystywaniem ludzkiego cierpienia do celów na przykład zarobkowych, politycznych czy zaspokajania niezdrowej ciekawości, jak też przed epatowaniem cierpieniem, a co za tym idzie – złem. Kiedy na ekrany wchodziła *Pasja* Mela Gibsona, mając w pamięci musical *Jesus Christ Superstar*, nabrałem ochoty, żeby ten film zobaczyć. Jednak po obejrzeniu zwiastuna zrezygnowałem. Odniosłem wrażenie, że przez tak potworne wyolbrzymienie fizycznych cierpień Jezusa Jego życie i śmierć przestają być

6 Papież Franciszek, *Dzieci piszą listy, Papież Franciszek odpowiada*, Kraków 2016, s. 64-65.

Dobrą Nowiną. Owszem, może budzić w widzu współczucie dla Jezusa i oburzenie na sprawców, ale nie ma tam miejsca na miłość do Boga i do ludzi. Nie ma miejsca na miłosierdzie, tę cechę, która najtrafniej charakteryzuje Boga Biblii. Ten film chybił celu.

Co innego natomiast dzieje się z człowiekiem, gdy ogląda choćby ukrzyżowanie z tympanonu portalu w Beaulieu-sur-Dordogne w opactwie Świętego Piotra. Tam również Jezus jest na krzyżu, ale nie przytłoczony brutalnym, żeby nie powiedzieć kiczowatym realizmem. Jezus nie wisi przybity do krzyża, ale zasiada na tronie w cesarskim stroju. Ręce ma rozkrzyżowane tak, jakby chciał wszystko i wszystkich do siebie przygarnąć, przytulić. Po obu stronach Jezusa mamy po jednym aniele dmącym w rogi, jak na Sąd Ostateczny. Krzyż stoi za tronem i jest pusty. Przedstawiając w ten sposób mękę i śmierć Jezusa, rzeźbiarz ustawia te wydarzenia na właściwym, biblijnym miejscu. Jezus żyje, przeżył mękę i śmierć, ponieważ chciał dotrzymać wierności Ojcu i ludziom. Najlepszym komentarzem do omawianego przedstawienia będą jednak słowa Jezusa wypowiedziane do Juliany z Norwich: „To dla mnie niewysłowiona radość i nieskończone szczęście, ilekroć mogłem znosić cierpienia dla ciebie, gdyż jeśli bym mógł cierpieć więcej, cierpiałbym więcej”⁷.

Być może takie realistyczne ukazanie męki Jezusa, ale i ludzi, potrafi kimś wstrząsnąć i zawrócić ze złej drogi. Jednak ryzyko z tym związane wydaje się zbyt duże. Może ułatwiać wyzbywanie się odpowiedzialności: Jezusa zabili inni, Żydzi, nie ja. Ja nie mam

7 Juliany z Norwich, *Objawienia Bożej miłości*, Poznań 2007, s. 132.

z tym nic wspólnego, to było dawno. Albo inaczej: Dla bogobójców i tych, którzy mordowali naszych świętych męczenników, nie ma przebaczenia. Chcąc się przekonać, jak działają tego typu obrazy, wystarczy wybrać się do katedry sandomierskiej. Na osiemnastowiecznym obrazie Karola de Prevot Żydzi wytaczają krew z niemowlęcia wrzuconego do nabitej gwoździami beczki. Dalsze szczegóły tego obrazu jeszcze bardziej przerażają. Jeśli do tego dodać obrazy przedstawiające rzeź sandomierzan, w tym dominikanów, kościół przestaje być przybytkiem pokoju, a staje się gabinetem osobliwości, jeśli nie horroru. Z tego wynika, że nawet największe dzieło sztuki może być kiczem, jeśli potrafi w człowieku obudzić zło, ale na szczęście tak się chyba jeszcze nie zdarzyło. Najczęściej diabeł, sam będąc kiczem, posługuje się w swojej propagandzie miernymi dziełami. Również z tego powodu, że sam boi się piękna, gdyż jest ono „jednym z komponentów świata”.

Kiczowate przedstawienia zła i cierpienia, niestety, może prowadzić do okrucieństwa. Kicz nie jest w stanie zwrócić człowieka ku dobru, nie obudzi w człowieku ani serca, ani rozumu, czyli „dobrej pamięci”, jak mówi Franciszek. Za to skutecznie budzi w człowieku „złą pamięć”, skłaniającą nas do szukania zła we wszystkim, a zwłaszcza tego, które popełnił ktoś inny⁸. Nasze dzieje aż nadto wyraźnie o tym świadczą. Profesor Zbigniew Mikołajko mówi: „Do pewnego momentu Polska była krajem Żydom przyjaznym. Zdarzało się nawet, że byli nobilitowani, zachowując judaizm. A gdy przechodzili na katolicyzm, to automatycznie stawali się szlachtą. A potem kraj się znalazł w stanie postępującej anarchii,

8 Zob. <<http://www.deon.pl>>.

dezorganizacji, rozmaitych wojen... Przełomowy był potop szwedzki, klęska większa nawet od ostatniej wojny. Gdy powstawał obraz z sandomierskiej katedry, trwała wojna północna; na ziemiach polskich wybuchła zaraza, która zebrała koszmarnie żniwo. To budziło przerażenie ówczesnych. I oni tę swą bezradność, lęk próbowali rozładować w spazmach przemocy. Szukali winnego niepojętego zła, które ich spotkało. Znaleźli go w obcym”⁹.

A zatem kicz jest niebezpieczny przez to, że zafałszowuje rzeczywistość, że prawdę podszywa fałszem, a dobroć egoizmem i w ten sposób zniewala człowieka, kiedy tymczasem, zgodnie z obietnicą Jezusa, wolność może dać nam prawda. Z drugiej strony kicz może odegrać też pozytywną rolę, ale tylko wtedy, gdy trafi na dobrego człowieka, który wierzy, że i ze zła można wyprowadzić dobro.

H

9 Za: <<http://www.newsweek.pl>>.

H

Ks. Andrzej Draguła

(ur. 1966), teolog, kierownik Katedry Teologii Praktycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Katedry Komunikacji Religijnej na Papieskim Wydziale Teologii we Wrocławiu, członek redakcji i Laboratorium „Więzi”. Opublikował: *Ocalić Boga*; *Copyright na Jezusa*; *Bluźnierstwo*; *Emaus*.



Między hierofanią a brzydotą

Kicz a życie duchowe

W roku 1984 Sekcja Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowała sesję pod hasłem „Sacrum i sztuka”¹. To była pierwsza taka konferencja, na której spotkali się teologowie, historycy sztuki i artyści. Kicz religijny nie był przedmiotem żadnego referatu, ale wątek ten pojawił się w dyskusjach. Skonfrontowanie różnych punktów widzenia ze sobą pokazało, że zjawisko, jakim jest kicz, a kicz religijny w szczególności, nie jest łatwe do zdefiniowania. Już sama odpowiedź na pytanie, co kiczem jest, a co nim nie jest, przysparza wiele trudności. To, co wywołuje jednak największe emocje, to rola kiczu w szeroko rozumianym życiu duchowym, a w odniesieniu do kiczu religijnego – w życiu religijnym. Czy kicz artystyczny dowodzi kiczowatego życia duchowego tego, kto aprobuje kicz? A kicz religijny? Kicz dewocyjny? Czy oznacza kiczowate życie wewnętrzne, kiczowatą religijność, kiczowatą wiarę? Kilka odpowiedzi, które były dane podczas tamtej konferencji, pozostają wciąż aktualne.

1 Por. *Sacrum i sztuka*, oprac. N. Cieślińska, Kraków 1989.

Kult estetyczny i kult religijny

Teorii wyjaśniających genezę i naturę kiczu jest wiele. Najpopularniejszą koncepcję przedstawił Hermann Broch w eseju pt. *Kilka uwag o kiczu*. Dla Brocha kicz jest przejawem zerwania związku między etyką a estetyką, rezygnacją z prawdy na rzecz piękna. Ten austriacki filozof wychodził z założenia, że pierwotną intencją artysty powinno być stworzenie czegoś dobrego i prawdziwego. Kicz rodzi się wtedy, gdy ponad prawdą dominuje piękno, a właściwie nie tyle piękno w sensie klasycznym, ile raczej pewna popularna estetyka – ładność. Paradoks kiczu polega na tym, że nie jest ani brzydki, ani olśniewająco piękny, ale ma w sobie pewną siłę estetycznego przyciągania. O kiczu mówi się, że jest to piękno łatwe, uproszczone, niewymagające, trafiające w niskie gusta.

Wszystkie te zastrzeżenia wobec kiczu są natury estetycznej i pozostają zasadne o tyle, o ile jakieś przedstawienie będziemy oceniać wyłącznie w kategoriach estetycznych, czyli jako dzieło sztuki. Problem zaczyna się komplikować, gdy przyjmujemy, że dane dzieło nie jest wyłącznie dziełem sztuki albo nie jest nim w sposób pierwszorzędny. Mówiąc inaczej, gdy przyjmujemy, że jego funkcja estetyczna jest wtórna względem – na przykład – funkcji użytkowej czy religijnej. Jak się wydaje, taki punkt wyjścia do dyskusji o kiczu zaproponowała na wspomnianej konferencji Maria Poprzeczka, historyk sztuki. Mówiła wówczas: „sztuka kościelna i sztuka służąca kultowi potrzebują swojej własnej aksjologii. Ta aksjologia chyba nie istnieje”.

Poprzętka postulowała odróżnienie obiektów „kultu estetycznego” od obiektów „kultu religijnego”. Wiele z dzieł o tematyce religijnej, które często przywoływane bywają w dyskusjach jako wybitne dzieła artystyczne, pozostają wyłącznie obiektami kultu estetycznego, nie służąc nigdy modlitwie czy dewocji. Przypomniała również zdanie Karla Rosenkranza, który w *Estetyce brzydoty* pisał, że żadne z kanonicznych dzieł sztuki nigdy nie było obrazem cuda czyniącym. Ta konstatacja sprzed ponad stu lat – podkreślała Poprzętka – pozostaje wciąż aktualna – „obrazami cuda czyniącymi są na ogół obrazy nieporadne, pałubiaste, niemieszczące się w tych kryteriach, którymi my posługujemy się w naszym zawodzie”, to znaczy w zawodzie historyka sztuki.

A zatem pierwsze zastrzeżenie, które trzeba sformułować w debacie o kiczu religijnym, dotyczy konieczności wyjścia poza kryteria wynikające z historii czy teorii sztuki. Jak podkreśliła Poprzętka, „historia sztuki i krytyka artystyczna przejawiają tendencję dydaktyczną, i to od bardzo dawna”. Oprócz kryteriów estetycznych w debacie o kiczu religijnym należy więc zastosować także – a może przede wszystkim – kryteria teologiczne.

Modlić się obrazem

Na rolę teologii w diagnozie sztuki religijnej (w tym kiczu religijnego) wskazał w toczącej się na konferencji dyskusji Jerzy Nowosielski, sam znany z malarstwa religijnego wywodzącego się z tradycji wschodniej ikony. Według niego „należy odróżnić między zwyczajnym, charyzmatycznym działaniem sztuki i poprzez

sztukę w wyobrażeniu ikonycznym, które ma powodować określone skutki w naszej świadomości, a jakimkolwiek obiektem, który stał się [...] hierofanią”. Jak podkreśla Nowosielski, hierofania może się dokonać poza kategoriami estetycznymi, nawet jeśli dotyczy ona dzieła sztuki.

Jako przykład przytoczył on historię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Nowosielski przypominał, że obraz ten jest typem ikony, w związku z czym „działa jako ikona, a więc za pomocą swego piękna malarskiego, i wywołuje określone skutki w naszej świadomości”. Ten wybitny artysta chce powiedzieć, że obraz Matki Bożej może być dla odbiorcy „czytelny” tak jak to się dzieje z ikoną malowaną według kanonów. Nowosielski podkreśla jednak, że przez wiele wieków Obraz Jasnogórski był faktycznie niewidoczny i takie „czytanie” obrazu było niemożliwe „twarze Madonny i Chrystusa były po prostu czarnymi plamami, a widoczne były tak naprawdę tylko te sukienki, te ozdoby”. Mimo to obraz „działał”. „Więc to była hierofania, namodlona hierofania” – konkluduje Nowosielski. Dopiero odsłonięcie obrazu, zdjęcie sukienek i upowszechnienie całego wizerunku pozwoliło, aby obraz działał również jako ikona.

Można więc mówić o dwóch różnych drogach oddziaływania sztuki w kontekście teologicznym. Może to być droga – nazwijmy – estetyczna, kiedy mamy do czynienia „z charyzmatycznym dziełem sztuki” działającym poprzez właściwości natury artystycznej, wprawiając w zachwyt. A może to być także droga pozaestetyczna, gdzie artyzm dzieła odgrywa rolę drugorzędną, a tym, co działa,

jest fenomen samego dzieła, którego celem nie jest wzbudzenie estetycznego zachwytu, lecz modlitwa.

Wydaje się, że postulowaną przez Nowosielskiego kategorię hierofanii można zastosować wobec wizerunków Jezusa Miłosiernego. Nie ma co ukrywać, że obraz ten (chyba we wszystkich jego wersjach) nie ma najlepszej prasy u historyków i krytyków sztuki. Mówiąc krótko, przyporządkowywany jest on nader często do kategorii kiczu religijnego. Nieżyjąca już historyk sztuki Krystyna Zwolińska na wspomnianej konferencji mówiła: „sztuka o temacie religijnym może dostarczyć wielu przykładów dewocji nieudanej”. Przykładem takiej „nieudanej dewocji” jest dla niej właśnie obraz Jezusa Miłosiernego, „gdzie «robiony» wdzięk postaci i płytko pojęte piękno zdają się stawiać pod znakiem zapytania powagę przeżycia religijnego autora”.

Zwolińska podkreśla, że „autentyczne przeżycie musi być wyartykułowane przez autentycznego artystę, a ten nieraz całe lata trawi na poszukiwaniu właściwego języka, aby dorównać swej intuicji”. Według niej Eugeniuszowi Kazimirowskiemu, autorowi prototypu obrazu Jezus Miłosiernego, to się jednak nie udało. Mówiąc o nim i innych jeszcze autorach (jak William Holman Hunt, autor popularnego obrazu *Światłość świata*, przedstawiającego Jezus pukającego do drzwi duszy), Zwolińska konkluduje: „być może modlili się dobrze, ale nie umieli modlić się obrazem”. Można więc powiedzieć, że według niej w przypadku obrazu Jezusa Miłosiernego wartość duchowa nie współgra z pięknem formy, która nie staje się kanałem doświadczenia religijnego.